Wydanie poranne

Przedpłata
na „Głosu Narodu" wynosi w Krakowie: miesięcznie kor. 2·—. Za odnoszenie do mieszkania dopłaca się 40 hal. miesięcznie.

Adres Redakcji i Administracji: róg ul. św. Krzyża i Mikołajskiej l. 7.

Telefon Nr. 190.

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, ZAŁOŻONY W ROKU 1893 PRZEZ JÓZEFA ROGOSZA.

REDAKTOR NACZELNY: Dr. ANTONI BEAUPRÉ.

Wydanie poranne

Przedpłata
na „Głos Narodu" wynosi na prowincji: miesięcznie kor. 2·70. W państwie niemieckiem kwartalnie: 10 koron. W innych państwach kwartalnie koron 12·—.

Nmer pojedynczy w miejscu 10 h. na prowincji 12 h. Każda zmiana adresu 40 h. Numer niedzielny ilustrowany 14 hal.

Nr. 182. **Kraków, Sobota dnia 2 Lipca 1904 r.** **Rok XII.**

Od Administracji.

! ! Czas odnowić przedpłatę ! !

która wynosi:

W KRAKOWIE:

miesięcznie . . .	2 kor.
kwartalnie . . .	6 „
rocznie	24 „

Za odnoszenie o 40 h. drożej.

NA PROWINCJI:

miesięcznie . .	2 k. 70 h.
kwartalnie . .	8 k.
rocznie . . .	32 k.

„Głos Narodu"

drukuje obecnie cztery powieści:

W feljetonie **„Cygarniczkę"** Gruszeckiego.

W dodatku tygodniowym **„Sępa"**.

W ›Tygodniku Zakopiańskim‹ **„Płaczącą studnię"**.

W osobnym dodatku **„Synowie burzy"**.

Po ukończeniu ›Cygarniczki‹ rozpoczniemy druk nowej, oryginalnej, bardzo zajmującej powieści na tle polsko-rosyjskich stosunków najświeższej doby, tudzież powieści przełożonej z francuskiego p. t. **„W objęciach nocy"**, która niezawodnie zaciekawi naszych czytelników.

Korespondencje z Wiednia, Budapesztu, Paryża, Warszawy, Petersburga, Berlina zamieszczać będziemy w stałych odstępach czasu.

Zwracamy uwagę na n a s z e o b f i t e i o r y g i n a l n e d e p e s z e w o j e n n e.

„GŁOS NARODU"

jest jedynem w Galicji pismem, które zwalcza przewagę i wyzysk żydów i stoi na gruncie ściśle narodowym i katolickim.

Doniosłe przesilenie.

Kraków staje wobec zmiany burmistrza, a w obecnej sytuacji przesilenie to oznacza i oznaczać powinno, zmianę systemu.

Pan Friedlein zawdzięczał swój wybór tej okoliczności, że wskutek rozbicia ówczesnej rady i wskutek zaciętych osobistych przeciwieństw, żaden p o l i t y c z n y kandydat nie mógł uzyskać większości; zgodzono się zatem na niego, jako politycznie neutralnego, a bardzo popularnego wśród mieszczaństwa. Ta kombinacja sprawiła, że p. Friedlein w czasie swego urzędowania stał zawsze po za stronnictwami, a choć żadne go wybitnie nie popierało, żadne też nie robiło mu wyraźnej opozycji. Może właśnie ta obojętność polityczna odjęła rządom p. Friedleina dużą dozę energji, zwłaszcza w ostatnich latach, choć zapewne i podeszły wiek prezydenta, nie pozwolił mu rozwinąć żywszej działalności. Mimo to jednak zasługi jego około rozwoju miasta położone są niewątpliwe, jak niewątpliwą jest jego osobista uczciwość i bezinteresowność; a ci wszyscy, których stosunki zmuszały do szukania w prezydjum miasta pomocy i rady, z serdeczną wdzięcznością będą wspominać uprzejmość, dobroć serca i uczynność p. Friedleina.

Burmistrzem miasta Krakowa zostanie według wszelkiego prawdopodobieństwa profesor dr Juljusz L e o, obecny pierwszy wiceprezydent. Zbytecznem byłoby przypominać historję ostatnich wyborów miejskich, które stronnictwu dra Leo zapewniły większość w Radzie; wykazywaliśmy po wiele razy niemoralność zabiegów, użytych podczas kampanji wyborczej, i wielką szkodliwość kompromisu, zawartego przez partję ultra-konserwatywną z żydami. Skutki tego nieszczęsnego sojuszu występują już teraz w całej jaskrawości. Pożądliwość żydowska wzmaga się nieustannie, a większość staje się coraz bardziej zawisłą od poparcia żydów. Jakie stąd powstają skutki dla Krakowa, o tem nie potrzebujemy się rozwodzić. To też dla nas, — a śmiemy twierdzić także dla całego chrześcijańskiego i polskiego Krakowa, kwestja wyboru nowego prezydenta tak się przedstawia: Jeżeli dr Leo jest związany z żydami, jakiemiś jeszcze nieznanemi zobowiązaniami i przyrzeczeniami, jeżeli n. p. w zamian za głosy żydowskie dr Leo przyrzekł żydom miejsce w prezydjum miasta, — czeka go nieprzejednana opozycja wszystkich szczerze katolickich i polskich żywiołów w mieście. Nie sądzimy zaś, aby jakikolwiek prezydent, choćby nawet poparty przez chwilową większość, mógł utrzymać się na swojem stanowisku, albo coś na niem zdziałać, jeżeli będzie miał przeciwko sobie rdzenną ludność miasta....

O ile jednak dr Leo ubiega się o najwyższy miejski urząd, nie skrępowany żadnymi zakulisowymi układami, nie wahamy się uznać go za najodpowiedniejszego i najlepiej przygotowanego kandydata, — a dodać należy, że do osobistych kwalifikacyj prezydenta przywiązujemy największą wagę, tylko bowiem człowiek dokładnie obznajomiony z administracją miejską, osobiście niezawisły, i zdolny do intensywnej a wytrwałej pracy, — potrafi przeprowadzić sanację naszych opłakanych stosunków, i uchronić Kraków od grożącej mu ruiny.

WOJNA.

Moment decydujący zbliża się; trzy armje japońskie rozstawiono w kształt wachlarza około rosyjskich pozycji, posuwają się zwolna, ale nieustannie ku wojskom jenerała Kuropatkina.

Pomiędzy granicą koreańską i brzegami morskimi (Takuszan) a linją kolejową, wzdłuż której rozstawieni są Rosjanie, ciągnie się długie pasmo gór, które Japończycy przebyć muszą, aby się wydostać na równinę mandżurską. Góry te są przecięte szeregiem wąwozów, a mianowicie idąc od południa ku północy, wąwozem Szinpalin na drodze z Siujan ku Kajping, — Dalin na drodze z Siujan do Hajczeng, — Fenszulin na drodze z Fengwanczeng do Hajczeng i Liaojang, Modulin i Motienlin na północ od Sajmatse.

Otóż armje jenerała Kuroki i jenerała Nodzu (Takuszanska) zajęły po całym szeregu dość krwawych potyczek wszystkie powyższe wąwozy, a ich przednie straże maszerują już na przeciwnym stoku górskiego pasma. Rosjanie, chociaż obwarowali wąwozy, nie stawili jednak zbyt zaciętego oporu i wszędzie cofnęli się ku linji kolejowej. Oczywiście upłynie jeszcze kilka dni, zanim „gros" wojsk japońskich wraz z pociągami przejdzie góry.

Zresztą Kuroki i Nodzu mogą postępować naprzód tylko w miarę posuwania się armji jenerała Oku, ażeby w danej chwili i danym punkcie połączyć się i wspólnemi siłami zgnieść Kuropatkina.

O siłach Japończyków krążą bardzo odmienne wersje. Przypuścić można, że mają oni dziewięć pełnych dywizyj i tyleż brygad rezerwowych, co razem przedstawia około 150.000 walczących. Oprócz tego dwie dywizje oblegają Port Artura, dwie inne są w drodze z Japonji. Armja Kuropatkina jest słabsza i nie dochodzi do 120.000 ludzi, gdyż wódz rosyjski musiał pozostawić 30.000 ludzi w Porcie Artura, i drugie tyle w okolicach Władywostoku.

Spotkanie przeciwników musi nastąpić za tydzień, o ile nie staną na przeszkodzie deszcze, które przez lipiec zmieniają Mandżurję w jedne wielkie bagno. Być jednak może, że Kuropatkin zechce uniknąć stanowczej bitwy i cofnie się do Charbina. Zdaje się jednak, że jest już zapóźno na taki manewr.

Marszałek Oyama.

Marszałek Oyama (w wymawianiu akcentuje się O) mianowany został wicekrólem Mandżurji na czas okupacji kraju przez Japończyków. Oyama był już naczelnym wodzem w r. 1894 i pod jego egidą, choć nie pod jego osobistem dowództwem, zajęto wówczas Port Artura. Brał on udział w wojnach europejskich w r. 1870, a w r. 1877, jako attaché przy sztabie rosyjskim. Za zasługi w wojnie 1894/95 podniesiono go do godności markiza. Nawiasowo dodać można, że określenie tytułów japońskich dygnitarzy — wicehrabia, hrabia, margrabia, książe — mają znaczenie tylko dla cudzoziemców. W Japonji bowiem znają tylko szlachtę, *kasoku* i krewnych (w najszerszem znaczeniu) domu cesarkiego, *kuge* i oznaczają rozmaite rangi poprostu liczbami, a więc szlachcic pierwszej, drugiej i t. d. klasy. Nierzadko przodków jakiegoś szczególnie zasłużonego męża, podnosi się po śmierci do czwartego lub piątego stopnia. Oyama należy więc do najwyższej szlachty i jest ulubieńcem cesarskiej rodziny. Jego willa przy Numadzu u podnóża Fudzijamy, graniczy z willami następcy tronu i kilku daimiów. Żona marszałka zajmuje w dworskiem towarzystwie stanowisko przodujące. — W czasie pokoju, w okolicznościach, wymagających reprezentacji, nie wywiera Oyama szczególnego wrażenia, natomiast w polu ma być pełnym jowialności i ujmuje wszystkich swoim szczerym humorem. Podobnie jak Kitchener jest on więcej organizatorem niż żołnierzem, choć i te sukcesy organizacyjne zawdzięcza podobno talentom swoich podwładnych. Chociaż i to jest także talent niemały: *faire travailler les autres.*

W każdym razie jest to charakterystyczne dla Japończyków, że dopiero teraz, tak długo po rozpoczęciu wojny, jednego z najsłynniejszych jenerałów wysyłają na plac boju; podobnie w r. 1895 tak długo trzymali w Hiroszima gwardję i księcia Komatsu, głównodowodzącego, aż w Simonoseki rozpoczęto układy pokojowe.

Męty polskie w Wiedniu.

Bohaterowie najnowszego skandalu polskiego w Wiedniu. — Są oni dobrze znani w Krakowie. — „Ojczulek" i „córeczka". — „Mamunia" w domu „narzeczonego". — Szereg skandalów polskich w ostatnich

latach. — Brak charakteru. — Jak Niemcy wyzyskują błędy jednostek na szkodę narodu polskiego.

Nasz korespondent wiedeński (*Mm.*) pisze:

Mieszkańcom Krakowa przedstawiać bohaterów najnowszego skandalu polskiego na bruku wiedeńskim nie potrzeba!

Znani są oni niestety zbyt dobrze poważnemu, z pozoru tak spokojnemu grodowi Podwawelskiemu: i owa pani Włodzimierska, która na dworcu Północnym w Wiedniu zaatakowała we wtorek wieczorem swego „ojca“ i ów „ojciec“ hrabia Milewski, u którego „nerwy“ stanowczo nie są w porządku i owa mama Płachecka, która rezyduje teraz na Habsburger-Gasse w apartamentach „narzeczonego“ swojej córuni, pana Barbera z Bukowiny. Jeden chyba pan Barber jeszcze nie zapisał się w pamięci Krakowian, lecz on jest najbardziej pożałowania godną figurą w całem tem zajściu.

Młody, głupi chłopak, który już teraz poznał, ile to kosztuje pod każdym względem obracanie się w takiem towarzystwie, jak pani Włodzimierska, mama Płachecka, i t. p.

Nam przychodzi żałować, że bohaterami nowego skandalu w Wiedniu są znowu Polacy. Trzeba bowiem przyznać, iż w ostatnich paru latach fatalnie się nam wiedzie na bruku wiedeńskim.

Pan Marjan Bogdanowicz, szambelan, hojny amfitrjon wielu polskich ekscelencyj, za oszustwo dostał się do kozy. Przedtem samobójstwo znanego w Wiedniu posła Wiktora narobiło niemałego szumu. Potem Józef hr. Potocki jednej nocy przegrywa w klubie miljony. Następnie „hrabia“ Sarnecki i hr. Edmund Potocki zasiadają na ławie oskarżonych za oszustwo, przyczem trybunał w obu wypadkach wydaje wyrok potępiający.

To wszystko tylko w ciągu dwóch lat, 1902 i 1903-go roku.

W roku bieżącym skandale polskie na bruku wiedeńskim sypią się niby z rogu obfitości. A więc sprawa dra Józefa Orłowskiego, jeszcze nie zakończona i ciężarna rozmaitemi wielce nieprzyjemnemi rewelacjami. Dalej sprawa posła Wilka. Jeszcze dalej niedokończona sprawa posła Walewskiego, z którą się wiążą inne jeszcze nazwiska.

Teraz znowu mamy tę ohydną sprawę Milewskiego z Włodzimierską.

Defraudantów, oszustów, kokoty, narwańców, łajdaków, szulerów posiada każdy naród w każdej warstwie społecznej. Nie jesteśmy wyjątkiem! Zastraszającem jest przecież, iż ta demoralizacja sięga coraz to szerzej i wyżej. Jestto dowód spaczenia silnej woli, dowód zaniku charakterów, dowód, że w wyższych sferach społecznych zanika poczucie odpowiedzialności wobec rodaków.

Okolicznością obciążającą jest fakt, że te skandale tak często rozgrywają się w Wiedniu. Do wielkiego miasta jako do zbiornika zgnilizny obyczajowej ciągną chętnie „ptaki niebieskie“, licząc, że wśród miljonowego tłumu łatwiej znajdą żer i prędzej potrafią się ukryć, aniżeli w stosunkowo niedużych miastach polskich, gdzie ludzie żyją patryjarchalnie i gdzie jeden drugiego zna niby łysą kobyłę.

Prasa wiedeńska, niemiecka wogóle nie uwzględnia tej siły przyciągającej, jaką wielkie miasta wywierają na plugastwo moralne. Udaje ona, że owi Sarneccy, Włodzimierscy, Bogdanowicze, Orłowscy i t. d. — to przedstawiciele typowi społeczeństwa polskiego, że ich grzechy są grzechami każdego z nas.

W walce, jaką Niemcy prowadzą z Polakami, nie wystarcza im, że nas wynaradawiają, odbierają swobody polityczne i język, że zakazują nam kupować ziemię, że katują dzieci, nie! oni chcą nas jeszcze poniżyć w oczach świata i w przekonaniu własnem, przedstawić nas jako hordę zdemoralizowaną, którą dla dobra wyższej kultury należy wytępić doszczętnie, jak się tępi robactwa plugawe.

Takie figury, jak Bogdanowicz, jak Orłowski, jak „ojciec“ Milewski i „córunia“ Włodzimierska, pomagają Niemcom w ich robocie ohydnej.

Sprawa Włodzimierskiej i Milewskiego zapełnia szpalty prasy wiedeńskiej. Całe szpalty wypełniono rozmaitemi pikanterjami o „polskiej“ piękności i o „polskim“ hrabi. Ba! nawet mama Płachecka udzieliła posłuchania reporterowi „Fremdenblattu“ i wywiad z tą zacną matroną zajmuje niemal szpaltę owej gazety.

Lekarstwo przeciwko tej zgniliźnie leży w nas samych. Więcej hartu ducha, więcej poczucia obywatelskiego, więcej pracy nad młodem pokoleniem, a źródło „polskich brudów“ o tyle przynajmniej wyschnie, że przybierze rozmiary normalne, niestety, nieuniknione. Ludzie zawsze pozostaną ludźmi.

ZE SWIATA.

Spadek po królu Aleksandrze. Ostatni akt dramatu rozegra się obecnie w Białogrodzie. Oto zlicytowane będą publicznie meble po zamordowanym królu serbskim Aleksandrze. Ogółem zajmują meble siedm pokojów, licząc w tem sypialny. W pierwszym pokoju jest garnitur do pisania, w rogu zbrojownia królewska, złożona z 25 do 30 sztuk broni. Uderza tutaj fotel bujany z dywanem, haftowanym własną ręką królowej Dragi. Kilka obrazów wątpliwej wartości i sztychów wisi na ścianie. W drugim pokoju mieści się sypialnia. Łóżka rozebrane. Obok leży pościel z pąsowemi kołdrami. Marmurowa umywalnia stoi w rogu. Następnie idzie gabinet króla z japońskim przyborem do palenia i biurkiem królowej. Znajduje się tu garnitur salonowy, kryty zielono. Jest jeszcze otomana, na której lubił spoczywać król Aleksander. Dwa fortepiany, w tem jeden hebanowy, wraz z drobiazgami porcelanowymi ustawiono osobno. W jednym pokoju zgromadzono garderobę króla i królowej, pomiędzy zaś innemi znajduje się tutaj strój ślubny Dragi. Przedmioty uszkodzone, jak wiadomo, usunięto od licytacji.

* * *

Auto da fé — fortepianów. Zjazd amerykańskich fabrykantów fortepianów w Atlantic-City, w stanie New-Jork, uchwalił spalić publicznie 200 fortepianów starego systemu, nagromadzonych w ich składach, aby nie wypuszczać ich na rynki i nie pozwolić na zniżkę cen. Oryginalne „auto da fé“ odbyło się nader uroczyście: urządzono tańce przy dźwiękach „delikwentów“ i sypano hojnie wśród publiczności... reklamę drukowaną dla „udoskonalonych instrumentów“ — „wonder of the age“ — cudów stulecia. W końcu zaniesiono nieszczęsne fortepiany na stos... Jesteśmy pewni, że niejeden z torturowanych przez fortepiany — zwłaszcza przez ścianę — czytelników westchnie serdecznie: „Ach, czemuż i ja nie mogę urządzić podobnego: „auto da fé!...“

KRONIKA.

Kalendarzyk kościelny. Dziś sobota Nawiedzenie NMP. i Ottona biskupa wyznawcy; w niedzielę Krwi Pana Jezusa, Anatola i Heljodora biskupów wyznawców.

Kalendarzyk astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godz. 3 minut 67, zachód przypada o godz. 7 minut 49, długość dnia godzin 16 minut 12

Mianowania w szkołach średnich. (Dok.) Dalej zamianował minister wyznań i oświaty następujących prowizorycznych nauczycieli i suplentów rzeczywistymi nauczycielami: dra Tad. Siukę z Podgórza dla gimn. św. Anny w Krakowie, W. Szychulskiego z Sambora (przy nadaniu „veniam aetatis“) dla polskiego gimn. w Tarnopolu, B. Bandrowskiego ze Lwowa dla gimn. II w Rzeszowie, K. Sosnowskiego z Krakowa dla Nowego Sącza, Wł. Jankowskiego ze Lwowa dla szkoły realnej w Śniatynie, J. Czartowskiego ze Lwowa dla Sanoka, Fr. Nowostawskiego z Rzeszowa dla II gimn. w Rzeszowie, dra Zagajewskiego dla II szkoły realnej we Lwowie, J. Pęczka z Krakowa dla II gimn. w Rzeszowie, O. Handzika z Czerniowiec dla gimn. ruskiego w Tarnopolu, Skibińskiego z Przemyśla do Sambora, J. Wiśniewskiego dla szkoły realnej w Krośnie, D. Wajcowicza z Rzeszowa dla gimn. w Stryju, Ant. Hoborskiego z z Krakowa dla gimn. w Brzeżanach, M. Radomskiego z Przemyśla dla gimn. w Jaśle, K. Strutyńskiego ze Stanisławowa dla gimn. polskiego w Kołomyi, dra

CYGARNICZKA

przez

Artura Gruszeckiego.

76 (Ciąg dalszy).

— Drwisz z przepisu, a wiedz, że gdym się poskarżyła dyrektorowi, to asystent wyleciał ze sali i mam spokój.

— Jeden ustąpił, a przyszedł drugi, — mówił spokojnie, — i zawsze ta sama historja się powtórzy, póki wy robotnice będziecie zależne od wąsów dozorcy.

— Nieprawda, — zawołała zaczerwieniona czując, że Sobek miał jednak słuszność za sobą, on dozoruje wagi, roboty, czasu, a po za tem wolną jestem.

— Tylko zawsze cygarniczką, — rzekł z odcieniem goryczy, bo chociaż nie wiedział dlaczego, ale przykro mu było, że Stasia w tej fabryce.

Szymon widząc, że spór staje się zawzięty przemówił:

— Sobku to ci powiadam i ręczę słowem, iż Staszka pamięta jako jest córka rybacka i nie zrobi nam wstydu.. a że pracuje we fabryce, to jej nie krzywdzi wcale, owszem ja chwalę, bo matkę i rodzinę całą utrzymuje.

— Dziękuję wam ojcze Szymonie, — rzekła matka rozczulona obroną.

— I ja bardzo dziękuję, — dodała Stasia,— ale nic mi nie zależy na zdaniu Sobka, — spojrzała z dumą, — tyle już złości i krzywdy doznałam, że jedna więcej już mnie nie boli.

Jednak chociaż tak mówiła, każdy mógł poznać po wypiekach na twarzy, że mówi to nie z dumy i uporu, ale z bólu i cierpienia.

Przykro było Sobkowi, że niemile dotknął Stasię, podał jej rękę:

— Nie miej żalu Staszka, bo ze serca mówiłem, jako mi żal ciebie, boś mi się spodobała, a szarpią cię języki.

— Cudzym daruję, ale nie swoim, — odparła chmurna, a położywszy rękę swoją na jego ręce zaraz cofnęła.

Spostrzegła to matka Sobka, a jako dbała o gości gospodyni rzekła:

— Nie miej Staszka żalu do niego, raptus jest, zawadjaka, ale serce złote.

— Byle się raz ustatkował, — mruknął ojciec.

— Moiściewy, — zaczął Szymon, — młody jest, to i szumi, ale naleje mu się wody w uszy, inny zostanie.

— Eh, ojcze Szymonie nie boję się wody, bo ona mnie zna i ja ją, nie zrobimy sobie też krzywdy, — śmiał się.

— Byleś nie jechał w piątek, — rzekł Kazik półgłosem.

Dosłyszała to matka i spytała żywo:

— O jakim piątku to mówisz, — gdyż wiedziała iż każdy rybak przez piątek, sobotę, niedzielę siedzi w domu, więc przeczuła coś niedobrego.

— To było tak, — zaczął Kazik mimo znaków Sobka, — Jacek Grzędelski opowiadał, że na wielki piątek rozwydrza się moc djabelska... a Sobek wybiera się na połów.

— Także coś nowego — zawołała matka — ani mi się waż, nie na to cię hodowałam.

— Chyba skóra cię świerzbi — odezwał się Szymon — bo i ja chwalę śmiałość, ale nie próbuj Opatrzności. To dzień pokuty i pokory, a ty wyzywasz moc czartowską... to grzech.

— Dałem słowo, to pojadę, bo mówić będą, że się zastrachałem.

— Co innego ludzie, co innego złe. Nie tobie się mierzyć, jakoś wielki grzesznik i bez miary zadufany.

— Co ma być, to i będzie — zaśmiał się — nie zabroni mi żona albo kochanka, bom wolny jest jako ten ptak.

— A matka to ci nic? — spytała z żalem.

— Ojców poważam i szanuję... ale coś mnie ciągnie spróbować.

— Złe cię kusi — rzekła matka — wyspowiadaj się, to cię minie.

— Dobrze... niech i tak będzie.

Pogawędzili jeszcze chwilę, a że butelki były wypite i pora późna rozeszli się tedy.

Stasia przyszedłszy do mieszkania rozbierała się szybko i pędziła Julkę do snu.

— Co ci się tak śpieszy — mówiła Julka — przecież jutro masz wolne.

— Wolne, albo i nie... sama nie wiem, ale chce mi się spać.

Już matka lampę zgasiła i układła się, gdy nagle Stasia spytała:

— Mamo, czy Wielki Piątek niebezpieczny?

— Pewno, kiedy tak mówią — odpowiedziała senna — śpij, nie gadaj.

XXI.

Nad ranem jeszcze kury nie piały, gdy obudziła się Stasia, przewracała się z boku na bok, kręciła się na łóżku, ale już usnąć nie mogła. Ciągle przed oczyma miała Sobka, ładnego, smukłego, patrzącego na nią niebieskiemi błyszczącemi oczyma. Wspominała gdy wziął ją na rękę i przyciskając do siebie niósł przez błoto... mocny jest, ale i wesoły... Tylko potem w czasie wieczerzy drwił z niej i z cygarniczek, zdaje mu się, że każda umizga się do dozorcy, asystenta, werkmajstra... a jednak tak nie jest. Czyż wszystkie cygarniczki umizgają się, robią słodkie oczy? Musiała jednak wyznać, że tylko brzydkie i starsze, nie spojrzą na przełożonych, a młodsze inaczej...

Wprawdzie ona zachowuje się przykładnie, na względy nie dba, nie szuka spojrzeń dozorców... a jednak ten Kruzik...

Nie zachęcała go do umizgów, to prawda, ale pozwoliła się ściskać, całować, nawet sama go pocałowała...

Kto wie, czy z czasem nie będzie taką jak inne cygarniczki... dziś może jeszcze każdemu spojrzeć śmiało w oczy... i wierzą jej ludzie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Ant. Łomnickiego ze Lwowa dla I gimn. w Tarnowie, G. Leszczyńskiego z Sambora dla II gimn. w Tarnowie, W. Turosza z Rzeszowa dla gimn. polskiego w Tarnopolu, Ant. Nowaka (przy udzieleniu „veniam aetatis) z Jarosławia dla szkoły realnej w Jarosławiu, J. Machnowskiego z Rzeszowa dla I gimn. w Rzeszowie, J. Jarosza z Krakowa dla gimn. polskiego w Kołomyi, J. Schadera dla I szk. realn. we Lwowie, dra Ant. Korczyńskiego ze Stryja dla II szk. realn. w Krakowie, J. Kczała z Krakowa dla szk. real. w Krośnie, Arn. Bolardę ze Lwowa dla szk. real. w Tarnopolu, T. Rozmuskiego z Krakowa dla szk. real. w Jarosławiu i dra Jareckiego dla II szk. real. we Lwowie.

Mianowania. (Tel.) „Gazeta Lwowska“ ogłasza: Ministerstwo handlu zamianowało przy departamencie rach. dyrekcji poczt i telegrafów we Lwowie oficjała Antoniego Wernera rewidentem, zaś asystentów Władysława Kultysa i Kazimierza Kwiecińskiego oficjałami.

Presydjum kraj. dyrekcji skarbu zamianowało koncepistów skarbu, Józefa Rodzonia, Aleksandra Baranieckiego, Mieczysława Szymańskiego, Tadeusza Głaczyńskiego i dra Józefa Eidelheita komisarzami skarbu w IX klasie rangi, a praktykantów koncepto wych Antoniego Miarkę, Józefa Kupczyka, Karola Golonkę i Antoniego Moszczyńskiego, koncepistami skarbu w X klasie rangi.

P. Namiestnik zamianował asystenta rachunkowego Feliksa Urbańskiego, oficjałem rachunkowym, a kancelistę namiestnictwa Ignacego Slaskiego i praktykanta rachunkowego, Tadeusza Kerekjartę asystentami rachunkowemi w departamencie rach. namiestnictwa.

P. namiestnik zamianował kancelistów namiestnictwa, Jana Miczina, Władysława Toruńskiego i Tytusa Reszytyłowicza sekretarzami powiatowymi, a Kazimierza Bantrę, Michała Steckiewicza i Franciszka Święchowicza, oficjałami namiestnictwa.

Tarnów 30 czerwca. Egzamin dojrzałości w I c. k. gimnazjum w Tarnowie. Do egzaminu ustnego zgłosiło się 68 uczniów publicznych i 9 eksternistów; razem 77. Za dojrzałych z odznaczeniem uznano 16 uczniów publicznych, bez odznaczenia 44 uczniów publ. i 3 eksternistów, razem 47.

Swiadectwo dojrzałości otrzymali: Badowski Józef, Barszcz Józef, Bartkiewicz Alojzy (ekstern.) Bąkowski Ludwik (z odzn.), Bobak Antoni (z odznacz.), Bodurek Stanisław (ekster.), Boruch Andrzej, Brach Stanisław, Bryl Jan (z odznacz.), Daniel Jerzy, Działo Michał, Ellend Henryk, Faber Tadeusz, Gallas Kazimierz, Gawroński Piotr, Geringer Józef, Głusiek Franciszek, Górski Adam, Grabczyński Jan (z odzn.), Herzbaum Huhne, Juda Maurycy, Kaziród Józef (z odznaczeniem). Kempski Józef, Komar Maksymiljan, Kronenberg Michal, Kuśnierz Bronisław, Kuta Jan, Kwiczala Henryk, Machalski Stanisław, Mahler Salomon, Menderer Mieczysław, Menderer Otto, Mikulski Antoni (ekstern.), Negrzyński Jan, Nelken Benedykt, Heumann Herman, Odziomek Antoni (z odznaczeniem), Orzech Józef (z odzn.), Oświęcimski Bronisław, Pabian Jan (z odzn.), Pawłowski Zygmunt, Pękalski Zygmunt, Prawin Izaak, Rosenberg Gdalje, Rudnicki Stanisław, Sajdak Jan (z odzn.), Schönfeld Simche, Simm Kazimierz (z odzn.), Spilchaczek Kamil, Syper Michał (z odznacz.), Szado Leon, Szafarz Stanisław, Szumowski Paweł, Tebeau Karel, Wassermann Efroim (z odzn.), Wielgus Jan, Wiśniewski Juljan, Witkowski Franciszek (z odzn.), Wójcicki Bronisław, Wróbel Józef (z odzn.), Zachara Jan Kanty, Zagórowski Zygmunt (z odzn.), Zaklika Walerjan (z odzn.).

Pozwolono poprawić po ferjach egzamin 8 uczniom publicznym i 4 eksternistom; reprobowano na rok 1 eksternistę; odstąpił od egzeminu 1 eksternista.

Pierwszy egzamin dojrzałości w szkole realnej w Tarnowie zakończył się szkolną uroczystością, podczas której przemawiał radca dworu pan Franke, dyrektor szkoły pan Trochanowski, a imieniem maturzystów p. Franciszek Kostełecki.

Za dojrzałych zostali uznani: Albrecht Stefan, Andrusiewicz Ferdynand, Cholewiński Józef, Feiwel, Juljusz, Gänsel Chaskel, Gottlieb Chaim, Kostelecki Franciszek (z odzn.), Kozik Ludwik, Majewski Stanisław (z odzn.), Maniecki Romuald, Olszewski Jan, Podgórnik Adam, Rothenberg Salomon, Stark Rubin, Strzsik Stanisław, Wet Abraham, Zagórski Antoni, Kanarek Naftali (ekstern.), Wohlmuth Dawid (eksternista).

Do egzaminu poprawczego po ferjach przeznaczono 4-ch uczniów publicznych. Jednego eksternistę reprobowano na rok.

Z Krosna piszą nam: (Tow. konsumcyjne, Tow. pedagogiczne, T. S. L., „Eleuterja“, Wystawa powiatowa krośnieńska.) Do licznych miejscowych stowarzyszeń przybywa nowe, będące na czasie, mające strzedz interesów garści inteligencji, żyjącej z grosza pensyjnego.

„Tow. konsumcyjne“ ma w Krośnie do zdziałania bardzo wiele, wszelkie więc uznanie należy się inicjatorom i pracującym nad zrealizowaniem uchwalonych wniosków. Statut Tow. konsumcyjnego, opracowany przez p. Z. Bocheńskiego, prześle się niebawem do zatwierdzenia. Do komitetu organizującego należą pp.: Bocheński Z., Brzostowicz K., Malis H., Szal M., dr Śląska W.

W tutejszym oddziale Towarz. pedagogicznego odbyły się wybory nowego zarządu na trzy lata. Prezesem został wybrany tut. inspektor okręg. p. Jan Widlarz, wiceprezesem p. W. Manierski, kierownik z Jedlicza, sekretarzem p. Bohaczyk Kaz., skarbnikiem p. Wanat J. Do wydziału weszli: pp. Miętus, Mercik i Weissenfeld.

Tow. pedagogiczne zawiązuje nowe stowarzyszenie: „Okręgową samopomoc nauczycielską“, opartą na podwalinach statutu, opracowanego przez wiceprezesa p. Manierskiego.

„Tow. Szkoły ludowej“ jednak wybija się z pośród innych na pierwszy plan, dzięki rzutkości prezesa prof. Wł. Pietrzyckiego. Jego to i rejenta p. Marcinkiewicza staraniom należy zawdzięczać, że festyn połączony z tombolą doszedł do skutku i kasie T. S. L. przysporzył dość grosza.

Szkołę w Hucie polańskiej już pokrywają, do kaplicy uzyskał prezes p. Pietrzycki ołtarzyk od znanego artysty-rzeźbiarza p. Lenika z Krosna, kielich mszalny od ks. W. Bieli, katechety semin. naucz., od ks. kan. Wojtalika ze Żmigroda 200 k.

Dnia 19 b. m. wygłosił odczyt p. Gedeon Gedroyć, delegat głównego zarządu „Eleuterji“ lwowskiej. Odczyt prelegenta, oparty na najnowszych badaniach naukowych, wywarł pewne wrażenie i podziałał silnie na zebraną publiczność. — Wiele osob, jako nowi członkowie zgłaszają się do prezesa p. Parfińskiego.

Z powodu licznych wystaw, jarmarku wyrobów krajowych etc. po głębszem zastanowieniu się postanowiono odroczyć do roku przyszłego wystawę powiatową krośnieńską.

Pod przewodnictwem radcy p. Medarda Kaweckiego odbył się w tutejszem seminarjum nauczycielskiem egzamin dojrzałości uczniów publicznych tegoż zakładu. Gospodarzem IV. roku był prof. Pietrzycki. Zasiadało do egzaminu dojrzałości 38 abiturjentów. — Otrzymali świadectwa dojrzałości:

Bernard Władysław (z odzn.), Becker Schmiel, Gerlach Leonard, Górski Karol (z odzn.), Gross Stan., Habka Bron., Jagieła Jan, Jarasz Antoni, Jaśkiewicz Jan (z odzn.), Kaszowicz Jan, Konieczny Kazim., Kopacz Antoni, Kwieciński Adolf, Lenartowicz Juljan, Mazur Stan., Nowak Antoni, Obara Bron., Pakosz Alojzy, Pykosz Aleks., Raus Kazim., Rączka Józef, Roman Franc., Samocki Jan, Sibiga Bron. (z odzn.), Subik Andrzej (z odzn.), Szczygieł Michał, Tor Józef (z odzn.), Traka Wład., Trzeciak Jan, Wykus Leon, Zajdel Jan. Pozwolono 6 uczniom poprawić z jednego przedmiotu, 1 reprobowany na rok.

Egzamin dojrzałości eksternistów odbędzie się w lipcu. Zgłosiło się 4 eksternistów i 28 eksternistek.

Łęka par Siedlce. Przed 3 tygodniami zaginął chłopiec 23 lat liczący, niemowa, wzrostu średniego, oczy czarne, włosy, wąsy i faworyty ciemne, rzadkie, miał na sobie na sobie 2 bluzki ciemne, czapkę włóczkową zimową i buty dobre nowe. Widziano go w powiecie grybowskim, następnie gorlickim i tamże ślad po nim zaginął. Kto go odstawi do gminy Łęka lub da znać o nim, dostanie wynagrodzenie.

Zakład naukowy. Zakonnice Nawiedzenia Najświętszej Marji Panny, dawniej Wileńskie, później zamieszkałe w Wersalu, obecnie osiadłe w Jaśle na Górce Nawiedzenia za miastem, gdzie powietrze zdrowe i przestrzeni dużo, otworzyć mają Zakład naukowy z początkiem szkolnego roku od pierwszego września 1904.

Bliższych informacji udziela na żądanie przełożona Zakonu.

Zakończenie roku szkolnego w zakładzie sierot i ubogich fundacji St. hrabiego Skarbka w Drohowyżu. — W zakładzie imienia Skarbka w Drohowyżu, w którym wychowuje się 360 sierót i znajduje schronienie 50 starców, odbyła się onegdaj uroczystość dorocznego popisu. W uroczystości tej wzięli

---

Hough Conway.

W OBJĘCIACH NOCY.

Przekład z angielskiego **H S.**

2 (Ciąg dalszy).

Postawił mnie tyłem do okna i trzymał przedemną świecę zapaloną. Wszystkie te przygotowania wydały mi się zabawne; miałem chęć śmiać się, lecz poważna i zmartwiona twarz ojca powstrzymała mnie od tego.

Po skończonem badaniu pan Jay zwrócił się do mojego ojca.

— Trzymaj pan świecę tak, jak ja trzymam; niech oświeca najpierw oko prawe. Teraz, panie Vaughan, co pan widzi? Ile świec, chciałem powiedzieć?

— Trzy; najpierw tę, która jest w środku, mała, błyszcząca, lecz przewrócona...

— Tak, teraz sprobój pan drugiego oka. Ile ich jest?

Ojciec mój patrzył długo i uważnie.

— Widzę tylko jedną — rzekłem — największą.

— Jest to próba, sposób dawny, dziś prawie zaniechany, lecz nieomylny. Chłopiec jest dotknięty kataraktą soczewki.

Słowa te zabrzmiały okrutnie w moich uszach i odjęły mi wszelką ochotę do śmiechu. Spojrzałem na ojca i zdziwił mnie wyraz ulgi na jego twarzy.

— To może być usunięte przez operację? — rzekł.

— Ma się rozumieć! lecz podług mojego zdania, lepiej nie ruszać chorego oka, dopóki drugie zdrowe.

— Czy jest niebezpieczeństwo?

— Zawsze jest niebezpieczeństwo, żeby choroba nie przeniosła się na zdrowe oko, lecz być może, iż do tego nie przyjdzie. Przyjdź pan do mnie przy pierwszej wskazówce.... — Żegnam pana.

Sławny specjalista wyprowadził nas i powróciłem do mojego zwykłego życia w szkole, dość spokojny, ponieważ nie czułem żadnego bólu. Jednak rok nie upłynął, a na jedno oko prawie zupełnie nie widziałem, lecz mogłem jeszcze dostatecznie widzieć wszystko okiem, które mi pozostało.

Ale przypomniałem sobie każde słowo djagnozy pana Jay, gdy mały wypadek zmusił mnie do zawiązania bandażem oka zdrowego, wtedy dopiero zrozumiałem niebezpieczeństwo, na jakie byłem wystawiony i od tej pory poczułem, że wróg, który nie będzie miał nademną litości, czyha bezustannie na tę chwilę, aby się rzucić na mnie.

I ta straszna chwila nadeszła.

Ślepota ogarnęła mnie prędko, daleko prędzej, niż ma zwyczaj to robić; jednak dużo czasu upłynęło, zanim chciałem przypisać zmianę w moim wzroku czemu innemu, jak chwilowemu osłabieniu.

Byłem wtedy daleko, bardzo daleko od mojego kraju, w okolicach, w których podróżuje się wolno. Nie chcąc skrócać przyjemności przyjaciela, który mi towarzyszył, nic nie mówiłem przez kilka tygodni o gwałtownym postępie choroby. W końcu nie mogłem dłużej ukrywać. Skierowaliśmy się w powrotną drogę do Anglji.

Gdy przybyłem do Londynu, wszystkie przedmioty widziałem jak przez mgłę, szaro, niewyraźnie. Nie mogłem nic prawie rozróżnić.

Udałem się do mojego sławnego okulisty.

Nie było go w Londynie. Przeszedł ciężką chorobę i miał powrócić dopiero za dwa miesiące, a przyjmować chorych — jak sam odzyska zupełnie zdrowie.

Całą moją nadzieję położyłem w tym człowieku. Prawda, byli sławni okuliści w Londynie, w Paryżu i w innych stolicach; lecz wierzyłem, że jeśli mogę być uratowany, to tylko przez jednego pana Jay. Szanują zwykle przywidzenie umierających; pozwalają zbrodniarzom nawet, przed straceniem, wybrać sobie ostatni posiłek. Miałem więc prawo wybrać dla siebie chirurga i czekać, otoczony ciemnością, aż pan Jay będzie mógł zająć się znów leczeniem.

Opóźnienie to było jednak szaleństwem. Nie minął miesiąc, straciłem wszelką nadzieję, a przy końcu sześciu tygodni wszystko się skończyło...

Byłem ślepy! Ślepy! Ślepy! Ślepy na zawsze.

Czułem się tak zniechęcony, bez najmniejszej odwagi, iż nie chciałem się poddać żadnej operacji. Na co się zdało walczyć z losem? Wszak byłem skazany na całe życie...

Teraz możecie sobie wyobrazić w jakim się stanie znajdowałem, po kilku pierwszych tygodniach ciągłych ciemności, gdy podczas nocy bezsennych przywoływałem śmierci, jako jedynego wybawienia. Jeżeli tego nie pojmujecie, zapytajcie kogokolwiek, kto wzrok stracił; on wam powie czego doświadczał, gdy cios taki w niego uderzył; on zrozumie całą wielkość mojej rozpaczy.

Nie byłem wreszcie zostawiony sam sobie zupełnie. Kilku poczciwych chłopców, moich znajomych, wysilało się, aby mnie pocieszać, mówiąc wesoło o bliskiem mojem wyzdrowieniu. Ja zaś nie byłem im wdzięczny, jak należało, za te odwiedziny. Cierpiałem nad tem, że na moje nieszczęście wszyscy patrzą.

Osoba, która mnie najbardziej na świecie kochała, była skromnego pochodzenia: Pryscyla Drew, stara zaufana sługa mojej matki. Znała mnie od dzieciństwa.

Powróciwszy do Londynu, nie mogłem znieść myśli, aby w mojej nędzy być na łasce rąk obcych; dlatego napisałem do Pryscyli prosząc żeby przybyła. Mogłem przynajmniej skarżyć się, narzekać przed nią, nie czując żadnego wstydu. Przybyła natychmiast, płakała zrazu, litowała się, a potem, jako kobieta rozsądna, zajęła się, aby wszystko robić dla ulżenia mojej doli.

(C. d. n.)

udział: Fryderyk hr. Skarbek, kurator zakładu, starosta Skałkowski, naczelnik sądu Biliński, dyrektor Wunsch, burmistrz Łabowski i liczni goście zaproszeni z okolic Drohowyża.

Uroczystość rozpoczęła się o godzinie 9 rano odprawieniem nabożeństwa w kaplicy zakładowej, poczem kapelan tamtejszy, ks. Lewandowski, w podniosłych słowach przemówił do młodzieży, zachęcając ją do miłości Boga i Ojczyzny.

Popis, który odbył się w pięknie przystrojonej sali w festony i chorągwie o barwach narodych, składał się z części wokalnej i gimnastycznej.

W części wokalnej brały udział najpierw dziewczęta, a następnie chłopcy, a śpiewano tak pieśni religijne, jakoteż świeckie, po większej części narodowe, przy akompanjamencie fisharmonjum i kapeli zakładowej.

Spiewy podobały się ogólnie, zwłaszcza bardzo pięknie odśpiewana przez dziewczęta „Bitwa Racławicka“ i chór warsztatowców. Deklamacje dziewcząt wypadły udatnie i podobały się wszystkim bardziej, od deklamacji chłopców.

Ćwiczenia gimnastyczne chłopców wypadły wprost wspaniale. Z każdego ruchu i ze sprawności, jaka panowała w ćwiczących szeregach, można było wnosić o umiejętnem kierownictwie i energji nauczyciela. Ćwiczenia maczugami uzyskały zasłużone oklaski, a ćwiczenia lancami wywołały ogólny aplauz.

Po odczytaniu klasyfikacji w obu oddziałach, wystąpiła z szeregów młodzieży jedna wychowanka, a następnie wychowanek zakładu, którzy w imieniu opuszczających zakład podziękowali kuratorji, dyrektorowi i gronu nauczycielskiemu w serdecznych słowach za opiekę i troskliwość, jaką otaczają zakład i powierzoną im dziatwę. Imieniem kuratorji odpowiedział Fryderyk hr. Skarbek, zachęcając dziatwę do wytrwałej pilności i pracy, a zwracając się do dyrektora zakładu Schmidta, podziękował nauczycielom za sumienne i gorliwe spełnianie obowiązków.

Odśpiewaniem hymnu ludowego zakończyła się ta piękna uroczystość.

Następnie zwiedzali goście wystawę robót dziewcząt, wykonanych nader czysto i starannie, pod kierownictwem matki Felicji. Szczególną uwagę zwracał piękny obraz sielankowy roboty gobelinowej.

Z wystaw urządzonych w oddziale chłopców pierwsze miejsce zajmuje wystawa rysunków wolnoręcznych, udzielanych przez prof. Ławrowskiego i rysunków technicznych, udzielanych przez prof. Jaworskiego, które przynoszą prawdziwą chlubę zakładowi drohobyczkiemu. Również na pochlebną wzmiankę zasługują warsztat szewski, stolarski i stelmaski, a wszystko to, cośmy w innych warsztatach widzieli — mimo tu i ówdzie spostrzeżonych braków — uzasadnia nadzieję, że z nowem kierownictwem nastąpi również pomyślny ich rozwój.

Urządzony wieczorem przez kuratora hr. Skarbka alarm ogniowy, przekonał nas o wybornej organizacji tamtejszej straży ogniowej, w skład której wchodzi około czterdziestu wychowanków.

Ogólne wrażenie, jakie musiało pozostać w duszy bezstronnego widza, było to, że w teraźniejszych swoich kierownikach dziatwa znalazła prawdziwych opiekunów, dbających o ich zdrowie, co należy im poczytać za prawdziwą zasługę przed Bogiem i ludźmi. — Z nowym kuratorem i dyrektorem zawitał nowy duch i nowe życie w zakładzie. — Za opiekę i starania w tym kierunku, należy się członkom kuraterji i dyrektorowi panu Schmidtowi serdeczne „Bóg zapłać“ i „Szczęść Boże“ na dalszą pracę.

Straszne morderstwo. (Tel.) Z Hrebenowa telegrafują, że w miejscowości Sławsko zamordowano w nocy 25-letnią żonę kupca Gedalę. Zeiler, matkę trojga dzieci, Zbrodniarze, dwaj młodzi chłopcy, posiekali ofiarę siekierami. W parę godzin po spełnieniu morderstwa uwięził sędzia ze Skolego obu tych chłopców, oraz podejrzaną o udział w morderstwie kobietę, nazwiskiem Charkow. Morderców odstawiono do Skolego. Powodem zbrodni ma być zemsta.

Slub hr. Karola Raczyńskiego z księżniczką Stefanją Czetwertyńską, odbył się w dniu 30 czerwca w Warszawie. Nowożeniec jest synem hr. Edwarda Raczyńskiego prezesa Tow. Sztuk pięknych w Krakowie, a wnukiem Zygmunta Krasińskiego.

Herby. Na podstawie układu rządu niemieckiego z rosyjskim, kolej żelazna łącząca Częstochowę ze stacją nadgraniczną Herby, przedłużyć się ma do stacji granicznej noszącej tę samą nazwę na górnym Śląsku. Jest to grzeczność władz pruskich dla cara Mikołaja, który nabył olbrzymi majątek ziemski pod Herbami od księcia Donnersmarcka za trzynaście miljonów rubli.

Germanizacja nazw polskich w Wielkopolsce odbywa się dalej. W tych dniach wieś Słanomin w powiecie inowrocławskim, własność komisji kolonizacyjnej, przechrzczoną została na „Standau“ i wieś Promno w powiecie wschodnio-poznańskim zwać się ma obecnie „Fichtenwalde“, a wieś Słonawy w powiecie obornickim „Rotenstein“.

Dwudziestą piątą rocznicę zgonu Apolinarego Kątskiego, słynnego niegdyś skrzypka i założyciela konserwatorjum warszawskiego, obchodzono onegdaj uroczyście w Warszawie w obszernym dziedzińcu gmachu tejże instytucji, mieszczącej się w dawnym niegdyś pałacu księcia de Nassau. Zgromadził się liczny zastęp przedstawicieli sztuki i literatury, gremjum profesorów konserwatorjum, uczniowie ich i uczennice, wreszcie publiczność Zygmunt Noskowski, jeden z najstarszych i najzasłużeńszych uczniów Kątskiego dyrygował orkiestrą, która wykonała jedno z dzieł nieboszczyka-dyrektora na rozpoczęcie obchodu. Poczem zabrał głos prezes rady nadzorczej instytutu, generał Bogolubow, sławiąc w mowie swej talent i zasługi Kątskiego. Po nim przemawiał Zygmunt Noskowski. Na zakończenie uroczystości, orkiestra odegrała poloneza Chopina.

Z Karlsbadu piszą nam: Pierwszy sezon jest niezwykle ożywiony. Liczba kuracjuszów doszła 30 tysięcy, w tem 50% żydów, 10% Polaków, reszta innych narodowości. Mieszkania przepełnione, o drożyźnie panującej tu dać może wyobrażenie kilka cyfr: za szklankę mleka płaci się 50 hal. — więc za litr 2 korony. Restauracje zarabiają na litrze 1 kor. 70 hal., gdyż kobiety wiejskie przynoszą mleko w cenie 30 hal. Pewnie i w Mandżurji nie jest drożej. Jedno jajko kosztuje w większych restauracjach 30 hal., herbata i kawa 70 hal., — oczywista bez bułki. — Lekarzy Polaków jest kilku, ale naturalnie większa część rodaków leczy się u żydów i niemców. — Tak pomagamy swoim! (*St*).

Liga antypojedynkowa. (Tel.) W sprawie ruchu antypojedynkowego donoszą, że w Wiedniu daje się zauważyć wielka zmiana w usposobieniu także w kołach wojskowych. Idea antypojedynkowa czyni ogromne niespodziewane postępy, tak samo nowo założone ligi na Węgrzech, w Niemczech, we Włoszech i w Belgji są w pełnym rozwoju. Sama liga lombardzka ma przeszło 700 członków należących do wszystkich stronnictw. W Paryżu odbyły się narady przygotowawcze. — Liga lwowska zyskuje coraz więcej nowych członków z najpoważniejszych kół naszego społeczeństwa, a w ostatnich dniach załatwił sąd honorowy jedną z dalszych powierzonych mu spraw.

KRAKÓW, 2 lipca

Rezygnacja prezydenta. W poniedziałek, dnia 4 lipca 1904 odbędzie się w sali ratuszowej nadzwyczajne posiedzenie Rady miejskiej. Porządek dzienny. I. Sprawa rezygnacji prezydenta miasta.

Zapiski osobiste. Naczelnik IV wydziału (szkolnego) magistratu, radca mag. p. Adolf Buczkowski, rozpoczął z dniem dzisiejszym kilkutygodniowy urlop. Wszędzie zastępować go będzie wice-sekretarz mag. p. Adam Grelle.

Sekcja IV szkolna. Rady miasta pod przewodnictwem II wiceprezydenta p. Chylińskiego rozpatrywała wczoraj sprawę rozszerzenia gmachu akademji sztuk pięknych — względnie odstąpienia przyległego gruntu na budowę rzeźbiarni. Odnośne wnioski przedłożone zostaną sekcji III Radzie miasta w najbliższym czasie. Prócz tego załatwiono kilka spraw administracyjnych oraz sprawę postawienia barakowej szkoły w dzielnicy VIII na Kazimierzu, dla pomieszczenia dzieci szkolnych w tejże dzielnicy.

Wyższy sąd krajowy w Krakowie przeniósł oficjała kancelaryjnego Jana Węgrzyna z Żabna do Myślenic, kancelistę sądowego Henryka Delektę z Limanowej do Czarnego Dunajca, oraz zamianował kancelistami sądowymi: podoficera rach. I kl. 20 p. p. Romana Faliszewskiego dla Limanowej, podoficera rach. I kl. 30 p. p. artylerji Karola Godka dla Żabna, podoficera rach. 16 p. obr. kraj. Stanisława Woźniaka dla St. Sącza i pomocników kancelaryjnych Jana Leśniaka dla Chrzanowa i Franciszka Hahorkiewicza dla Radłowa.

Klęska kliki Rosenblatowsko-żydowskiej. Na wniesioną skargę przez p. dra Jana Jakóba Przeworskiego przeciwko p. Henrykowi Aschkenasemu o oszczerstwo, odbyła się wczoraj pod przewodnictwem p. sędziego Krzyżanowskiego rozprawa, która zakończyła się zasądzeniem p. Aschkenasego na 8 dni aresztu z zamianą na grzywnę. Rozprawa ta wykazała zupełną winę oskarżonego, a zarazem nieuczciwe postępowanie kliki żydowsko-Rosenblatowskiej, która od dłuższego czasu zatruwa nasze społeczeństwo. Oskarżyciel wniósł odwołanie od niskiego wymiaru kary i zamiany na karę pieniężną.

„Pryw. seminarjum n. żeń. św. Rodziny“. D. 28 czerwca odbyło się w seminarjum n. św. Rodziny uroczyste zakończenie roku szkolnego. Dla osób interesowanych nie będzie obojętną wiadomość, że zakład ten, który w ciągu ubiegłego roku, uległ gruntownemu przekształceniu, rozwija się dalej w kierunku wskazanym przez Radę szkolną kraj. Kursa t. zw. dopełniające przestają już istnieć, natomiast otwarty będzie I i II kurs sem. nowej organizacji, pod kierownictwem osobnego dyrektora. Wpisy rozpoczną się 20 sierpnia.

Wystawa metalowa. Roboty ciesielskie około budowy hal wystawowych są w pełnym toku.— Plac okolony parkanem obejmuje 20 000 m. kwadr. Budynki zajmują przeszło trzy tysiące metrów kwadratowych, na co spotrzebowane będą olbrzymie stosy desek i belek z drzewa sosnowego. — Z budynku cyrkowego usunięto arenę i wszystkie siedzenia, a natomiast daną będzie podłoga z grubych desek.

Klub Słowiański zaprasza członków swoich na odczyt p. Juljusza Beneszyca p. t. „Jovanowicz i Kumiczycz“ w sobotę dnia 2 bm. o godzinie w pół do 6, (Rynek, 13).

Z Uniwersytetu. Pp. A. Kroebel, praktykant konceptowy namiestnictwa, rodem z Krakowa, L. Mannheimer, rodem ze Suchy, — i I. Nehmer z Półwsia Zwierzynieckiego, kandydaci adwokaccy, otrzymali na tutejszym Uniwersytecie stopień doktorów praw.

Kurs majsterski dla krawców urządza ministerstwo handlu w Krakowie w czasie od 4 do 30 lipca b. r. wykładów nauki kroju udzielać będzie nauczyciel fachowy kursów wiedeńskich Franciszek Bumerl. Przyjętych być może około 25 frekwentantów, majstrowie mają pierwszeństwo przed czeladnikami.

Udokumentowane zgłoszenia o przyjęcia mają być wnoszone najpóźniej do niedzieli 3 lipca godz. 10 rano na ręce instruktora stowarzyszeń z ram. ministerstwa handlu. Dr Schoenaetta (ulica Starowiślna, liczba 4).

Szkoły wieczorne. Wczoraj wieczorem w sali cechu rzeźnickiego na „Kotłowem“ odbyło się zebranie około 70 majstrów pod przewodnictwem radcy m. p. Piotra Kosobuckiego, wobec I wiceprezydenta m. dra Leo, posłów i radców pp.: Rottera, dra Petelenza, Federowicza, dra A. Sokołowskiego, Bialika i Drozdowskiego, inspektora dra Schoenetta, radcy mag. p. A. Buczkowskiego i urzędników magistratu oraz reprezentantów nauczycielstwa.

Dyskusja toczyła się nad sprawą reorganizacji szkół wieczornych uzupełniających dla terminatorów w myśl wniosków, aby szkoły te zorganizować w tem sposób, żeby uczniowie mniej uczęszczali do tych szkół w spóźnionych godzinach wieczornych, a natomiast, przeprowadzić zmianę, aby rok szkolny przedłużyć z 8 miesięcy na 10 — czyli z 34 na 43 tygodni, aby nauka odbywała się w każdą niedzielę roku szkolnego od godz. 8 rano do 12 w południe (w tem godzina na naukę religji), aby wreszcie nauka wieczorna odbywała się przez dwa wieczory w tygodniu od godz. 6 do 8 wieczorem. Po przeprowadzonej dyskusji, wnioski zostały uchwalone.

Zakończenie roku szkolnego. Dnia 22 czerwca odbyło się w 6-klasowej szkole PP. Augustjanek na Kaźmierzu uroczyste zakończenie roku szkolnego pod przewodnictwem delegata Rady szkolnej i kanonika kapituły krakowskiej księdza dra Stanisława Spisa, w obecności dyrektora zakonu Panien Augustjanek ks. Ambrożego Szuberta, miejscowego katechety ks. Andrzeja Styły, przełożonej klasztoru S. Weroniki Sikora i prefekty szkoły S. Tekli Górkówny.

Panienki popisywały się szczególnie deklamacją i śpiewem, a poważna kolekcja pięknie wykonanych robót ręcznych, przedłożona przy popisie, świadczyła zaszczytnie zarówno o uczenicach, jak i ich kierowniczkach.

Dodać należy, że szkoła PP. Augustjanek na Kaźmierzu, połączona z konwiktem, a ciesząca się uznaniem wśród szerokich warstw naszego społeczeństwa, będzie od 1-go września b. r. rozszerzona na siedmioklasową, t. j. o czterech klasach niższych, i trzech wyższych wydziałowych.

Pedagog żydowski. Z kół nauczycielskich otrzymujemy następujące uwagi: P. Berel Weinberg, nauczyciel religji mojż. w Krakowie, rozwija od szeregu lat na terenie krakowskim dość oryginalną działalność pedagogiczną. Przybywszy do Krakowa ze szkół fundacji br. Hirscha, gdzie jako nauczyciel w Tarnowie i Kołomyi dopuścił się nadużyć kolidujących z ustawą karną, pragnął, natchniony „duchem religijnym“ siać wśród młodzieży żydowskiej ziarna prawdy, bojaźni Bożej i miłości bliźniego. Lecz zapał religijny uniósł naszego „pedagoga“ tak daleko, że zapomniał o wprowadzeniu w czyn tych prawd, które głosił. Rada szkolna kraj. widząc niebezpieczeństwo, jakie dziatwie grozi ze strony p. W., wdrożyła przeciw niemu dochodzenie dyscyplinarne, które wykryło, że p. W. pod przeróżnymi pozorami wyłudzał od uczenników pieniądze, aby w ten sposób pomnożyć swoje dochody. Sprawa ta była przed 5 ciu laty głośną w kołach nauczycielskich, a skończyła się zasuspendowaniem p. Weinberga na rok.

Po tym „wypadku“, który był tylko ogniwem w łańcuchu innych przejść, zdawało się, że p. W. się poprawi, gdy nagle przypomniał sobie, że nauczanie religji nie styka nauczyciela dość często z uczniami, wskutek czego nie jest podatnym gruntem do robienia „interesów“ w szkole, zaczął więc szturmować, aby mu Rada szkolna udzieliła posady świeckiego nauczyciela. Szukał nawet pomocy kleru, gdzie czynił obietnice, iż się wychrzci, a siebie przedstawiał jako ofiarę zawiści koleżeńskiej. Skutek był ten, że w bieżącym roku szk. dostał się p. W. w tutejszej Radzie szk. „primo loco“ do terna na posadę świeckiego nauczyciela, lecz Rada szkolna kraj., znając jego przeszłość, posady mu nie udzieliła.

P. W. znając przysłowie, iż „kropla tak długo pada, aż wydrąży skałę", szukał sposobności, aby módz uchodzić za rodzaj Jankiela z „Pana Tadeusza", zyskać tym środkiem uznanie wyższych sfer katolickich i przygotować sobie grunt do uzyskania tego, co mu się dotychczas nie udało, t j. posady świeckiego nauczyciela, a w dalszej konsekwencji kierownika. Sposobność do okazania swej polskości nadarzyła się podczas Zielonych Świąt b. r., gdy bowiem Ślązacy przybyli do Krakowa, aby pokrzepić swoje uczucie narodowe zwiedzaniem pamiątek polsko-katolickich, odważył się p. W, służyć wycieczkowcom, jako przewodnik i oprowadzać ich po kościołach i świętych pamiątkach naszej przeszłości, uchodząc oczywiście za katolika.

P. W. będąc lepszym handlarzem niż nauczycielem, chwycił się przed kilku dniami nowego środka reklamowego, mającego w oczach ogółu i R. szk. kraj. podnieść jego wartość pedagogiczną. Używszy się za firmę katolicką (p. Wajda) ogłasza zarząd szkoły im. ces. Franciszka Józefa, a właściwie p. W., iż organizuje korpus wakacyjny, gdzie uczniowie za wpłatą 5 kor. będą pod zdrowym dozorem pedagoga p. Weinberga, który będzie wpajał w ich młodociane serca te szczytne zasady, których jest wyznawcą.

Musimy wyrazić zdziwienie, iż inspektor szkół w Krakowie p. Dobrzański, dając pozwolenie na utworzenie korpusu wakacyjnego, nie uwzględnia wartości moralnej i pedagogicznej osób, które się tego odpowiedzialnego zadania podejmują.

* * *

Autor powyższej notatki przyjmuje na siebie odpowiedzialność za wszystkie szczegóły tam podane. Sądzimy, że władze szkolne powinny pilniej nadzorować działalność pedagogów tego rodzaju, a nie przypuszczamy ani na chwilę, aby taki p. W. mógł uzyskać stałą świecką posadę przy szkołach krakowskich.

Dzień targowy. Piątek w Krakowie jest dniem największego ruchu targowego na wszystkich placach i zbiorowiskach targowych, jak na Rynku głównym po obu stronach Sukiennic, gdzie od strony ul. Szewskiej zarówno przekupki, jak wiejskie gospodynie z okolic Krakowa sprzedają nabiał i jaja, a czasem zaplącze się i zielenizna. Inna grupa przekupek i gospodyń sprzedaje drób bity lub żywy, którego obfitość dość znaczna pojawiła się na wczorajszym targu. Od strony kościoła Marjackiego, odbywa się targ wszelkich jagód leśnych i grzybów. Tych ostatnich jeszcze nie wiele się dotąd pojawia, za to poziomek i czarnych jagód jest duża obfitość. Można tam znaleźć i agrest i porzeczki i truskawki. Obok sprzedają kwiaty, korzenie i ziela lecznicze. Na targu jarzynowym, na Placu Szczepańskim, można spotkać olbrzymie stosy wszelkich „nowalji". Ziemniaki młode rugują węgierskie i włoskie, które naszym, smakiem dorównać nie mogą. Ogórki także już w znaczniejszych partjach się pojawiają.

Targ owocowy na placu Szczepańskim także powoli ruguje towar obcy zastępując go swojskim z własnych sadów i ogrodów. Ruch znaczny panował także na Groblach i Rynku Kleparskim. Na tym ostatnim odbywały się ożywione obroty owsem, sianem, słomą. Na targu bydła na Grzegórzkach przypędzono wczoraj 618 sztuk wszelkiego rodzaju bydła, które prawie wszystko rozkupione i zaraz przeprowadzone do obok leżącej rzeźni miejskiej, gdzie we wszystkich działach panował duży ruch.

Nie brakło też wczoraj żywego towaru w sąsiedniej świeżo wybudowanej gęsiarni, urządzonej z prawdziwym komfortem „Hotel" ten posiada 63 podwójnych numerów na parterze i piętrze z okratowaniem drucianem, w których mieści się po 150 gęsi. W każdym z tych numerów stoją spore faski, w których znajduje się gotowana kukurudza, pływająca we wodzie. Kukurudza gotowana bywa w umyślnie zbudowanych na ten cel 6 kuchenkach.

Repertuar Operetki lwowskiej w Krakowie.

W sobotę 2 lipca: „Druciarz", operetka w 3 aktach Fr. Lehara (po raz czwarty).

KOMUNIKATY.

Z Politechniki we Lwowie. P. Wacław Dębno Krzyżanowski z Krzeszowic, ukończony słuchacz szkoły budownictwa lądow. i architektury, złożył w dniu 27 czerwca drugi egzamin rządowy z odznaczeniem.

Z „Sokoła". Na wieczornicy sobotniej na cześć prezesa Turskiego, wystąpią członkowie w strojach sokolich, a w ich braku, w wizytowych. Dyrektor.

Kącik humorystyczny.

Na konsultacji.

— Czy w rodzinie pana trafiały się oznaki pomieszania zmysłów?

— Owszem.

— Jakiego rodzaju?

— Starsza moja siostra wyszła za mąż za współczesnego poetę „najmłodszej Polski".

W szkole pływania.

— Co jest najtrudniejszem dla kobiety, uczącej się pływać?

Trzymać usta zamknięte.

Z sali sądowej.

Morderstwo Kleszczów.

W piątek o godzinie 9-ej rano toczyła się w dalszym ciągu rozprawa przeciwko mordercom Kleszczów. Na wstępie przesłuchano świadka Bronisława Karcza, ajenta policyjnego, który opowiedział cały przebieg przesłuchania Gregorskiego. W dalszym ciągu mówił o dopełnionych przez morderców kradzieżach. Zeznaje, iż podczas dochodzeń, począł badać Gregorskiego krzyżowemi pytaniami, tak, że Gregorski wkońcu przyznał się, iż wraz z Sobolem popełnił morderstwa na Kleszczach. Sobol na policji był zupełnie zobojętniałym, gdy tymczasem Gregorski nader przygnębionym.

Podczas zeznań tego świadka, ojciec Gregorskiego, obecny na sali wśród publiczności zaczyna płakać.

Następnie przesłuchiwano poszkodowanych żyda Neumana, który oblicza swą szkodę na blisko dwa tysiące koron, wkońcu jednak żąda tylko 10 koron odszkodowania (na sali śmiech). Sobol zeznaniami świadków bardzo dobrze się bawi.

Poszkodowany Steinberg zabiera swoje ubrania, które zostały mu skradzione. Sobola „to śmieszy. Messer (skład obuwia), również okradziony, żąda odszkodowania w kwocie 148 kor. Sobol ciągle uśmiechnięty, wystawia nogę i zapytuje, czy trzewiki, które ma na nodze także z kradzieży pochodzą. Messer zaprzecza.

Po zeznaniach poszkodowanych następuje orzeczenienie lekarskie. Prof. dr. Wachholtz odczytuje protokół z przeprowadzonej sekcji zwłok zmarłego Kleszcza i oględzin lekarskich ciężko chorej Kleszczowej i jej dziecka.

Sobol prosi o odczytanie jego pamiętnika, który spisał w więzieniu śledczym. Trybunał na to zezwala. W pamiętniku tym przeprowadza Sobol całe swoje „curriculum vitae". Opowiada gdy miał 4 lata ojciec jego, który nawiasem mówiąc był nader religijny, uderzył go silnie pantoflem w głowę. Jako mały chłopak odbywał praktykę w fabryce Jarrego. Następnie podróżował. Był w Wiedniu, w Budapeszcie. Tu zabrakło mu pieniędzy, udał się przeto „per pedes apostolorum" na Śląsk do Opawy, następnie przez Oświęcim do Prus. W Prusiech nie mógł znaleźć zajęcia, wrócił przeto do Krakowa. Tu znowu wstąpił do fabryki Jarrego i pracował aż do ostatniego strejku, poczem udał się do Wiednia i Monachjum. Owładnęła go jednak tęsknota za krajem rodzinnym i powrócił do Krakowa, a mianowicie w marcu b. r.

„Gdy los mnie począł prześladować i bieda życiu memu zagroziła, wtedy to pomyślałem o kradzieżach. Nagle spotkałem się z Jankiem (Gregorskim) i począłem go uważać za mego wybawcę. Przystąpiliśmy do kradzieży, aby módz zebrać sobie większy kapitał, a potem założyć warsztat. Kradzieże nie przynosiły dużo. Tyle pracy i trudu włożyłem w pierwszą kradzież i podczas tego debjutu uzyskałem zaledwie jedną koronę. Ufałem Gregorskiemu na ślepo. Wkrótce dostałem zajęcie. Gdybym miał studja, mógłbym być genjuszem, a tak niestety ginę z ciałem i duszą". W dalszym ciągu opisuje przebieg zbrodni.

Wobec zezwolenia na przeczytanie tego pamiętnika domaga się Gregorski również przeczytania i jego pamiętnika.

Po południu zakończone rozprawę.

Werdykt i wyrok.

Po wywodach prokuratora, obrońców i po *resume* przewodniczącego, przysięgli po godzinnej naradzie, 12 głosami zatwierdzili winę Jana Sobola co do zbrodni skrytobójczego, rozbójniczego morderstwa, zaś co do Jana Gregorskiego 12 gł. zatwierdzili pytanie o współudział w tymże morderstwie.

Na mocy werdyktu trybunał skazał obu na karę śmierci przez powieszenie, z tem, że Gregorski ma być powieszony pierwszy, Jan Sobol drugi.

Zasądzeni zastrzegli sobie trzy dni do namysłu.

Kronika literacko-artystyczna.

* **Z teatru.** Przedstawieniu „Wolnego strzelca" poświęcimy obszerniejsze uwagi, na razie zanotować trzeba zupełny sukces znakomitego dzieła, wobec wcale licznie zebranych słuchaczy. Wykonanie opery stylowej, z licznymi chórami, z wieloma partjami solowemi, przedstawia w danych warunkach daleko więcej trudności, niż wykonanie „Jasia i Małgosi", gdzie bogaty podkład orkiestralny, liczne ustępy, traktowane symfonicznie, pokryć mogą niejedną usterkę, utaić niejeden niedostatek sił wokalnych. W starem dziele Webera, prostem i pozornie daleko łatwiejszem, niemal wyłącznie decydują śpiewacy. Jeżeli więc, przy siłach, któremi rozporządza, teatr lwowski dał przedstawienie, niczem nie rażące, a w niektórych ustępach wcale ożywione, to jest ono już tytułem zasługi wykonawców i kierownika orkiestry. I to należy z uznaniem podnieść.

Do szczegółów powrócimy.

* **Juljan z Poradowa** (Eliza z Rulikowskich Bośniacka) zmarła w tych dniach u wód San Giuljano. Liczyła siedemdziesiąt lat dobrze zasłużonego żywota. Znaną była u nas przeważnie jako autorka nagrodzonego na konkursie dramatu „Obrona Częstochowy", cieszącego się długiem i trwałem powodzeniem. Napisała nadto wiele innych utworów scenicznych, między którymi do wybitniejszych należą „Lilja Wawelu" i „Wesele zdobywcy" nagrodzone na konkursie wydziału krajowego. Dzieła sędziwej autorki wyszły w zbiorowej edycji, drukowanej w Krakowie. Niektóre tłómaczone były na język włoski.

* **Stanisław Koźmian.** „Rzeczy teatralne". Kraków 1904. Nakład F. Himmelblaua. (*Z. S.*) Znany zaszczytnie publicysta zebrał w grubym tomie, liczącym przeszło czterysta stronnic druku, część swoich dawnych sprawozdań i recenzji teatralnych, wybierając z olbrzymiej ilości przeważnie takie, które i dziś jeszcze noszą na sobie cechę aktualności, lub stanowią ciekawy dokument dla historyka teatru. Jako dziennikarz z krwi i kości, oraz wytrawny polemista, zamyka w nich nieraz dygresje o polityczno-stronniczem zabarwieniu. Nie zawsze na ich dążenie zgodzić się można, przyznać jednak należy, że wyróżniają się one pod względem formy pewnym rodzajem wykwintnego taktu, dziś w dziennikarstwie galicyjskiem niezmiernie rzadkiego, oraz bujną werwą pisarską i niezaprzeczonym talentem. Niektóre artykuły, a raczej szkice, trzymane w tonie ściśle literackim, jak np.: o Aleksandrze Fredrze, o dramacie ludowym, o dwóch komedjach Szekspira („Wiele hałasu o nic" i „Poskromienie złośnicy"), o Aleksandrze Damasie (synu), tudzież omawiające postępowy rozwój sił aktorskich na starej scenie krakowskiej („Z dziejów teatru krakowskiego") posiadają trwałą wartość. Wszystkie czytają się łatwo i z przyjemnością. — Powinny znaleść licznych czytelników szczególnie w starożytnym grodzie naszym, do którego niemal nieustannie myślą i treścią się odnoszą.

* **Nakładem T-wa „Polska Sztuka Stosowana"** w Krakowie wydaną została serja z 12-stu kart korespondencyjnych. Wzory na karty uzyskano drogą konkursu. Autorami nagrodzonych i wydanych obecnie kart są pp.: Elina Dąbrowska, Anna Gramatykówna, hr. Jadwiga Szeptycka, Kazimierz Brzozowski i Edward Trojanowski. Do reprodukcji użyto najrozmaitszych sposobów, a więc: zwykłych klisz cynkowych, klisz trójbarwnych, tudzież klisz wyciętych w linoleum. Wszystkie karty odbito niezwykle starannie pod kierunkiem artysty-malarza p. Jana Bukowskiego w drukarni Uniwersytetu Jagiellońskiego. Karty, w serjach i pojedyńczo, są do nabycia w handlach i w lokalu T-wa (Wolska 14, od 11 do 1-ej).

WOJNA.

Depesze dzienne.

Operacje połączonych armij japońskich.

Petersburg 1 lipca. Sprawozdawca ros. ajtel. donosi z Liaojang pod datą wczorajszą: Zjednoczone armje jenerałów: Oku i Kuroki, które obchodzą razem nasz oddział koło Kajczu, aby przeciąć mu połączenie z główną armją mandżurską, a które zajęły strategicznie ważny punkt w wąwozie Dalin, pozostawiły wzdłuż linji kolejowej małe oddziały ochronne.

Jap. główna siła maszeruje wąwozem Daliu. Energiczne ataki naszych przednich straży i skuteczna operacja jen. Miszczenki zmusiły Japończyków — według ostatnich wiadomości — do odwrotu.

W południowej Mandżurji deszcz. Uniemożliwia on dowóz żywności i materjału wojennego. Japończycy, którzy skutkiem deszczów nie mogą wlec ze sobą ciężkich dział, wystawieni są na niebezpieczeństwo i mogą popaść w przykre położenie.

Zdobycie wąwozu Fenszulin.

Tokio 1 lipca. (Urzędownie) Armja, która wylądowała w Takuszan, donosi o obsadzeniu Fenulin, co następuje: Dn. 26 b. m. rozpoczęła armja, podzielona na trzy kolumny, postępować przeciw Fenszulinowi, gdzie Rosjanie wznieśli byli rodzaj trwałych fortyfikacji, z szańcami, przeszkodami i t. d. Rosjanie stawili zacięty opór Naszym oddziałom udało się **po zaciętej walce otoczyć Rosjan.** Dn. 27 b. m. został Fenszulin zajęty.

Na drodze znaleziono 90 poległych Rosjan. Dalsze straty Rosjan trudno na razie stwierdzić. 6 rosyjskich oficerów i 82 ludzi dostało się do niewoli. Ogólne straty Japończyków obliczone są na 170 ludzi.

Na Kwantung.

Petersburg 1 lipca. Sprawozdawca ros. ajen tel. donosi z Mukdenu pod datą wczorajszą: Według nadeszłej wczoraj wiadomości japońska flota dnia 28 czerwca zbliżyła się do Siaubintau (na wschodniem wybrzeżu półwyspu Kwantung) i ostrzeliwała okolicę na północ od zatoki. Następnie zaatakowały japońskie wojska, które wysiadły na ląd, pobliskie wzgórza obsadzone przez naszych strzelców.

Trzy ataki nieprzyjaciela zostały ze stratami odparte. Następnie nasi strzelcy cofnęli się (!!!) na główną pozycję koło góry Gwinsan. Nieprzyjaciel wzmocnił swą straż przednią i rozpoczął następnie dalszy marsz naprzód. Po kilku bezskutecznych atakach na Gwinsan skierował nieprzyjaciel swą kolumnę na drogę wiodącą z Dalnego do Portu Artura, aby obejść nasze lewe skrzydło. Nasz oddział musiał się skutkiem tego cofnąć, straciwszy 7 oficerów i 200 żołnierzy.

Japończycy ponieśli prawdopodobnie znaczniejsze straty, ponieważ podczas walki dostali się na minę, która na czas wybuchła.

Eskadra władywostocka.

Tokio 1 lipca. Japońska eskadra, która wyjechała w północnym kierunku celem ścigania eskadry władywostockiej, powróciła, nie znalazłszy jej.

„Delphin".

Petersburg 1 lipca. Wczoraj około godz. 11 wieczorem udało się wydobyć zatoniętą łódź torpedową „Delphin" na powierzchnię wody. Skoro zaczęto wypompowywanie wody, zbliżyło się trzech żołnierzy wraz z oficerem do wejścia łodzi, aby się przekonać o wysokości stanu wody wewnątrz łodzi. Nagle nastąpiła z niewiadomych powodów eksplozja, skutkiem czego wszyscy odnieśli lekkie rany od oparzenia. Nie grozi im żadne niebezpieczeństwo.

Depesze nocne.

Bitwa morska w przystani portarturskiej.

Londyn 2 lipca. (Tel. wł.) *Daily Mail* donosi z Czifu pod datą 1 lipca, że **wczoraj o 1 pop. w przystani zewnętrznej Portu Artura przyszło do nowej wielkiej bitwy morskiej.**

Przejeżdżający okręt angielski widział, że w bitwie brały udział ze strony japońskiej wielkie pancerniki.

Według opowiadań w Czifu, bitwa była bardzo zacięta.

Oblężenie Portu Artura.

Petersburg 2 lipca. (Oficjalnie.) Telegram jenerał porucznika Żylińskiego do ministra wojny z dnia 30 czerwca donosi:

Z Portu Artura nadeszły tu następujące wiadomości: Dnia 24 z. m. rozwinęli Japończycy żywą akcję na całej linji forpoczt i przedsięwzięli atak, by zająć ponownie górę Ujcelos, z której zostali wyparci; zostali jednak ponownie odrzuceni. Nasze wojsko obsadziło miejscowość Beikhou, położoną na północny wschód od Siaubiutan. Japończycy otworzyli następnie na daleką odległość silny ogień przeciw naszemu lewemu skrzydłu.

W nocy z dnia 24 na 25 zbliżyły się nieprzyjacielskie łodzie torpedowe ponownie do twierdzy.

D. 26 o godzinie 4 rano rozpoczęły nieprzyjacielskie okręty ostrzeliwać miejscowości, położone od zatoki Siaubiutan aż do góry Ujcelos, poczem silne jap. oddziały zaatakowały naprzód wzgórze 131, a później wzgórze 126. To ostatnie wzgórze zaatakowali od frontu i tyłu przy pomocy małych, w tym celu specjalnie na ląd wysadzonych oddziałów. Oba wzgórza obsadzili nasi strzelcy. Po odparciu trzech ataków strzelcy nasi się cofnęli ze znacznemi stratami na wzgórza Lun-wan-tian. Nieprzyjaciel przedsięwziął następnie z wielką siłą, przynajmniej jednej dywizji, atak na nasze pozycje, jednakże został odparty.

O g. wpół do 4 popołudniu pojawiło się jap. wojsko w wielkiej ilości na środkowej drodze do Portu Artura i zaatakowało górę Kiunsan. 2 bataljony naszych strzelców, które obsadziły tę górę, odniósłszy znaczne straty, cofnęły się, ponieważ nieprzyjaciel zaszedł od tyłu.

Nasze torpedowce popierały wojska lądowe, zbliżywszy się do Lunwan-tian i ostrzeliwały wybrzeże, obsadzone przez Japończyków. Po naszej stronie było rannych 7 oficerów, a 200 żołnierzy zabitych i rannych. Podczas marszu Japończyków eksplodowała mina, przyczem przynajmniej 50 Japończyków straciło życie. Straty japońskie są prawdopodobnie znaczniejsze.

Według ostatniej wiadomości maszerują wielkie oddziały japońskie z Dalnego w kierunku miejscowości Suantsan hou i góry Kiuasan.

Dnia 27 stoczyły potyczkę straże przednie. Japończycy ustawili swe baterje na górze Lun-wan-tian. — Nasze kanonierki wczoraj zbliżyły się do Lun-wan tian i bombardowały wybrzeże. Dziś w nocy baterje twierdzy Portu Artura strzelały na nieprzyjacielskie torpedowce.

Londyn 2 lipca. (Tel. wł.). Kilku Chińczyków, którzy na dżunkach zdołali uciec z Portu Artura do Czifu, opowiada, że Japończycy w ciągu ostatnich dni przypuszczają gwałtowne i ustawiczne szturmy na forty.

Co się tyczy położenia w Porcie Artura, to brak tam żywności, a szpitale są przepełnione chorymi.

Flota rosyjska — według ich opowiadań — jest w dobrym stanie i tylko „Sebastopol" jest uszkodzony.

Operacje na lądzie.

Londyn 2 lipca. (Tel. wł.). *Daily Mail* donosi z Liaojang, że wielkie masy wojsk japońskich posuwają się przez wąwozy Motien ku Liaojang. Jenerał Kuroki maszeruje na Liaojang 5 kolumnami przez to trzyma Kuropatkina w niepewności, w którym punkcie nastąpi koncentracja taktyczna frontów.

Londyn 2 lipca. (Tel. wł.) Z Rzymu telegrafują tutaj, że poselstwo japońskie w Rzymie otrzymało wiadomość, iż Japończycy stanęli już na północ od Liaojang, między Liaojang i Mukden i opanowali tor kolejowy.

Jeżeli wiadomość ta znajdzie potwierdzenie, Kuropatkin ma odcięty odwrót i jest otoczony.

Petersburg 2 lipca. (Oficjalnie). Jenerał Kuropatkin telegrafował do cara przedwczoraj:

Dnia 28 z. m. w okręgu stacji Taszicziao na drodze do Siujan spadł silny deszcz i zalał nasz obóz. Japończycy choć powoli, we wszystkich kierunkach zbliżają się do naszego wschodniego i południowego frontu. Na froncie południowym zauważono ruch jap. wojska, które postępuje z południa ku wschodowi, aby połączyć się z armją Kurokiego. Rekognoskowanie, przedsięwzięte w kierunku wąwozu Dalin, wykazało, że Japończycy cofnęli się nieco z pozycyj zajętych dnia poprzedniego.

Z Fengwangczeng nadeszła tu wiadomość, że dnia 29 czerwca zauważono silny ruch wojsk jap. w kierunku Ufankuan i w kierunku wąwozu Liaokolin. Deszcz pada dalej.

Londyn 2 lipca. (Tel. wł.) Z Niuczwang nadeszła tu niepotwierdzona wiadomość, że Japończy dotarli do Haiczeng i skutkiem tego, wojska rosyjskie stojące na południu zostały od Liaojang odcięte.

Londyn 2 lipca. (Tel. wł.). *Daily Express* potwierdza wiadomość o marszu prawego skrzydła połączonych wojsk japońskich na Liaojang.

Paryż 2 lipca. (Tel. wł.). *Matin* donosi z Niuczwang, że armja Kuropatkina liczy najwięcej 70.000 żołnierzy.

Pora deszczowa.

Londyn 2 lipca. (Tel. wł.) Według nadeszłych tu doniesień, pora deszczowa już się rozpoczęła. Strumyki mandżurskie, dotychczas do połowy wyschnięte, zamieniły się teraz w szerokie rzeki.

W ostatnich dniach woda porwała Rosjanom 10 wielkich wozów chińskich z żywnością dla kolumny Stackelberga.

Petersburg 1 lipca. Specjalny sprawozdawca ros. aj. tel. donosi z Liaojang pod datą wczorajszą: „Goniec dla armji w Mandżurji" donosi, że Japończycy, którzy nie mają nawet dostatecznej ilości monety zdawkowej, płacą Chińczykom i Koreańczykom albo japońskimi banknotami, na których jest napisane: „okaziciel otrzyma zapłatę w gotówce z rosyjskiej kontrybucji wojennej", albo też sfałszowanymi (?) rosyjskimi biletami kredytowymi, drukowanymi w Japonji. Namiestnik Aleksiejew wydał proklamację, ostrzegającą ludność chińską przed fałszowanymi biletami kredytowymi.

TELEGRAMY.

Zniesienie ambasady przy Watykanie.

Paryż 2 lipca. Komija budżetowa 14 głosami przeciw 10 uchwaliła skreślenie kredytu na francuską ambasadę przy Watykanie.

Wypędzenie OO. Kapucynów.

Nantes 2 lipca. Likwidator dóbr kongregacyjnych przedsięwziął wczoraj wypędzenie OO. Kapucynów w asystencji 2 kompanij piechoty, półtora szwadronu dragonów i 40 żandarmów. Wszystkie drzwi klasztorne musiano wyważyć i zakonników wyprowadzono przemocą. Dla ochrony klasztoru pozostała piechota.

Mianowania w Dyrekcji skarbu.

Lwów 1 lipca. (Tel. pryw.). Prezydjum kraj. dyrekcji skarbu zamianowało koncepistów skarbu Włodzimierza Łotockiego, Antoniego Postrożnego, Władysława Huppenthala, Jana Towarnickiego, Antoniego Oprysza, Mieczysława Kwiatkowskiego, Karola Górę i P. Smadę, inspektorami podatkowymi w IV kl rangi i praktykantów konceptowych skarbu Zygmunta Dębowskiego, Hermana Wiesenberga, Aleksandra Lisowskiego, Eugenjusza Kaha, Michała Fiedora, Em. Walla, Fr. Kołychanowskiego, Ludwika Kozłowskiego, Michała Niemczewskiego, dra Jerzego Schenkera, Em. Edelmana i dra Stanisława Brykczyńskiego, koncepistami skarbu w X klasie rangi dla służby podatkowej pierwszej instancji.

Prowizorjum budżetowe.

Budapeszt 1 lipca. Dziennik urzędowy ogłasza sankcjonowaną ustawę o prowizorjum budżetowem do końca sierpnia 1904.

Sprawy bałkańskie.

Konstantynopol 1 lipca. Ze strony tureckiej słychać, że wobec żywej czynności komitetów i pojawienia się nowych band w Macedonji, uchwalona demobilizacja bataljonów redyfów, będzie na razie odroczoną.

Lwów 1 lipca. (Tel. pryw.). Prezydjum namiestnictwa rozpisało wybór uzupełniający jednego członka Rady powiatowej w Wieliczce z grupy gmin wiejskich na dzień 12 sierpnia b. r.

Wiedeń 1 lipca. Dzisiaj o godzinie 8¾ rano wyjechał cesarz wraz ze świtą na letni pobyt do Ischlu.

Wiedeń 2 lipca. *Wiener Ztg* ogłasza: Cesarz zamianował docenta dra Juljana Makarewicza, nadzwyczajnym profesorem prawa i procesu karnego na Uniwersytecie Jagiellońskim.

Londyn 2 lipca. Wczoraj popołudniu zmarł malarz Jerzy Watts.

Kursy telegraficzne.

Wiedeń 1 go lipca. — (Giełda pop.). — Godzina 8 —. Marki 117·40 Renta majowa 99·25, Węg. renta koronowa 97·10, Akcje austr. zakładu kredyt. 642·25, Akcje węg. 750·—, Akcje Anglobanku 278·50, Akcje Uniobanku 517·— Akcje Länderbanku 425·25, Akcje kolei państ. 633 — Lombardy —·—, Akcje fabryki broni 476·—, Akcje tytoniowe 345·—, Akcje Alpiny 419·25 Losy tureckie 129·—, Re[illegible] 253·—.

Cukier (spok.) 21·40, — spirytus (silny) 47·—, — nafta niezmieniona.

Berlin 1-go lipca. — (Giełda wiecz.). — Austryackie Akcje kredytowe 200·90, Towarzystwo dyskontowe 185·75.

MAGISTRAT
stoł. król. miasta Krakowa.

L. 61802/904
B.

Kraków, dnia 24 czerwca 1904.

OGŁOSZENIE.

Magistrat stoł. król. miasta Krakowa
rozpisuje

LICYTACYĘ OFERTOWĄ

celem oddania w przedsiębiorstwo robót:

I. Murarskich, ziemnych i pomocniczych,
II. Ciesielskich,
III. Kamieniarskich,
IV. Blacharskich,
V. Dekarskich,

dla budowy **Akademii handlowej** przy placu „pod Kapucynami" w Krakowie.

Szczegółowe plany i warunki przejrzeć można w biurze Architekty miejskiego ul. Basztowa 27 od godz. 10—12 w południe, gdzie również można otrzymać formularze ofertowe i zasięgnąć bliższych wiadomości.

Termin wnoszenia ofert ustanawia się **na dzień 7 lipca we czwartek b. r.** do godziny 12-tej w południe, poczem nastąpi zaraz otwarcie złożonych ofert.

2407 2 3 ***J. Friedlein.***

Wydawca: Dr. Antoni Beaupré. Redaktor odpowiedzialny Dr. Antoni Beaupré. W drukarni W. Korneckiego w Krakow...

Papier z fabryki Braci Fiałkowskich w Bielsku.